

„Znowuż »z kuferkiem
i chlebakiem«...”

Seria:
SPOTKANIA DOLNOŚLĄSKIE

Redaktorzy serii:
Joanna Nowosielska-Sobel
Grzegorz Strauchold

- T. I – *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, Wrocław 2006
- T. II – *Dolnoślązacy? Kształtowanie tożsamości mieszkańców Dolnego Śląska po II wojnie światowej*, Wrocław 2007
- T. III – *Piastowsko-komunistyczna satysfakcja? Obchody rocznic historycznych i świąt państwowych na Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 2008
- T. IV – *Śląsk w czasie i przestrzeni*, Wrocław 2009

„Znowuż »z kuferkiem i chlebakiem«...”

Tom poświęcony Wielkiemu Humanście Julianowi Janczakowi

Redakcja:
Beata Konopska
Joanna Nowosielska-Sobel
Grzegorz Strauchold



Wrocław 2014

Recenzenci
Czesław Osękowski
Włodzimierz Suleja

Redakcja wydawnicza
Maria Zebrany

Korekta
Jan Krzysztofiak

Redaktor techniczny
Paweł Wójcik

© Copyright by Oficyna Wydawnicza ATUT
Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2014

© Copyright by Joanna Nowosielska-Sobel,
Grzegorz Strauchold

© Copyright by Instytut Historyczny Uniwersytetu
Wrocławskiego

ISBN 978-83-7432-

Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 51a
tel. (71) 342 20 56, faks (71) 341 32 04, e-mail: oficyna@atut.ig.pl

Spis treści

Wstęp	9
Beata Konopska / Jerzy Ostrowski Działalność i dorobek Profesora Juliana Janczaka w dziedzinie historii kartografii i kartografii historycznej	11
Elżbieta Kościk Prof. Julian Janczak jako historyk gospodarczy	39
Krzysztof R. Mazurski Julian Janczak jako krajoznawca	45
Dariusz Przybytek / Anna Osowska	51
Śląskie cymelia kartograficzne Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu	51
Roman Wytyczak Między Scultetusem a Flemmingiem. Obraz Śląska na mapach od lat 30. XVII w. do lat 30. XIX stulecia.	69
Lucyna Szaniawska Odkrycia geograficzne jako źródła treści map świata wydanych w latach 1630–1822.	81
Piotr Galik Mappae Bellorum Silesiarum. Wybrane eksponaty dotyczące Wojen Śląskich w zbiorach Gabinetu Kartografii Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Komunikat.	115
Radosław Skrycki Współczesne badania nad historią kartografii w Polsce	121

Rościsław Żerelik W drodze do wielkiego chana. Podróże cylicyjskich Ormian do Karakorum w świetle kronik ormiańskich z trzeciej ćwierci XIII wieku	136
Wojciech Mrozowicz Johann Hubrig i jego podróże	174
Teresa Bogacz Przemysłowe fascynacje. Gospodarka Śląska u schyłku XVIII w. w relacjach podróżujących i ustaleniach ówczesnych badaczy . .	190
Bernard Linek Górnoślązacy w Krakowie na przełomie XIX i XX w. (w świetle wycieczek zielonoświątkowych)	208
Gerard Kosmala Krajoznawstwo śląskie albo o meandrach rozwoju krajoznawstwa w Polsce	222
Joanna Nowosielska-Sobel Wiedza o ziemi ojczystej (Heimatkunde) w nauczaniu szkolnym na Śląsku w okresie Cesarstwa	242
Tomasz Przerwa Wokół genezy Drogi Sudeckiej – nowe spojrzenie	260
Aleksander Srebrakowski Aktywność turystyczno-krajoznawcza klubów „Włóczęgów” w Wilnie (1923-1939)	274
Grzegorz Strauchold Sprawy krajoznawcze w „Czasopiśmie Geograficznym” (1923-1939).	306
Grzegorz Hryciuk „Miasto o lwim sercu i orlich skrzydłach”? Obraz Lwowa w polskojęzycznych przewodnikach radzieckich .	314

Piotr Sroka

„Trzeba nam te ziemie poznać, by móc je ukochać
i związać się z nimi trwałymi więzami”.

Dolny Śląsk na łamach „Ziemi” z lat 1946–1950 330

Adam Baniecki

Polskie osadnictwo z Jugosławii

w powiecie bolesławieckim 1946–1947 348

Ivo Łaborewicz

Archiwiści w służbie regionalizmu.

Publikacje na przykładzie Archiwum Państwowego

w Jeleniej Górze do 1990 roku 392

Aktywność turystyczno-krajoznawcza klubów „Włóczęgów” w Wilnie (1923–1939)¹

Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich (AKWW) oraz Klub Włóczęgów Seniorów w Wilnie były emanacją różnych form aktywności wileńskiego środowiska akademickiego w okresie międzywojennym. Pierwszy z wymienionych klubów był męskim stowarzyszeniem akademickim działającym na Uniwersytecie Stefana Batorego (USB), natomiast drugi organizacją o charakterze politycznym powołaną do życia przez członków pierwszego składu AKWW po ukończeniu przez nich studiów i rozpoczęciu kariery zawodowej. W wypadku obu organizacji ważnym elementem ich działalności, szczególnie AKWW, była aktywność turystyczna. Sama oryginalność obu stowarzyszeń zapewne by nie wystarczyła do głębszego utrwalenia pamięci o tych klubach, gdyby nie obecność w nich wybitnych indywidualności. Dzisiaj najbardziej znanymi spośród nich pozostają Czesław Miłosz i Paweł Jasienica (Leon Lech Beynar), nie należy jednak zapominać także o Wacławie Korabiewiczu, który był współzałożycielem organizacji, Stefanie Jędrychowskim, Teodorze Bujnickim, Antonim Bohdziewicz i wielu innych. Ponieważ z klubem związani byli znani później w całym kraju poeci i literaci oraz kilku prominentnych polityków PRL, pierwsze powojenne przypomnienia AKWW pojawiają się przy okazji omawiania działalności środowiska tzw. wileńskiej Lewicy Akademickiej, a w późniejszych latach przy okazji badań literackich nad międzywojenną poezją wileńską, szczególnie grupy Żagary². Siłą

Tekst niniejszy stanowi dopełnienie i rozwinięcie wątków przedstawionych wcześniej w broszurze: A. Srebrakowski, *Wileńscy „Włóczędzy”*, Toruń 2012.

² Zob. m.in. wspomnienia i opracowania: A. Jędrychowska, *Zygziem i po prostu*,

rzeczy publikacje te zajmują się jedynie kwestiami literackimi oraz działalnością polityczną późniejszych prominentów w komunistycznej Polsce. Po roku 1989 ukazało się z kolei kilka opracowań o samym AKWW i Klubie Włóczęgów Seniorów, gdzie autorzy skupili się w nich bardziej na działalności formacyjnej i społecznej, a w wypadku Seniorów – politycznej³. Przyszedł więc czas, aby dokładniej przyjrzeć

Warszawa 1965; J. Putrament, *Pół wieku*, t. I, Warszawa 1961; E. Filipajtis, *Le-wica Akademicka w Wilnie 1930 – pocz. 1935*, Białystok 1965; W.P. Szymański, „Żagary” i żagaryści [w:] idem, *Z dziejów czasopism literackich w dwudziestolecu międzywojennym*, Kraków 1970, s. 79–102; M. Zaleski, *Przygoda Drugiej Awangardy*, Wrocław 1984; A. Zieniewicz, *Idące Wilno. Szkice o Żagarach*, Warszawa 1990; S. Bereś, *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*, Warszawa 1990; L. Książyk, „Bo Wilno było zadupiem”. *Miasto widziane oczami członków Akademickiego Klubu Włóczęgów (Czesława Miłosza, Pawła Jasienicy i Wacława Korabiewicza)*, „Acta Litteraria Comparativa” 2009, z. 4, s. 159–171.

- ³ W. Szelkowski, *Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich*, Wilno 1999; A. Srebrakowski, *Klub Włóczęgów Seniorów w Wilnie (próba zarysu historii)* [w:] *Polska – Kresy – Polacy. Studia historyczne*, pod red. S. Ciesielskiego, T. Kulak, K. Matwijowskiego, Wrocław 1994, s. 164–169; A. Srebrakowski, *Wileńscy „Włóczędzy”*, Toruń 2012, wyd. 2 poprawione [wyd. 1, Wrocław 1997]; B. Tarnowska, *Pamięć nieobecnych. (Legenda Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich w twórczości Czesława Miłosza)* [w:] *Życie literackie Wilna i Wileńszczyzny w XIX i XX wieku*, pod red. T. Bujnickiego i A. Romanowskiego, Kraków 2000, s. 229–240; B. Tarnowska, „A krain tośmy co niemiara zjeździli...”. *Żagaryści w Akademickim Klubie Włóczęgów Wileńskich* [w:] *Żagary – środowisko kulturowe grupy literackiej*, pod red. T. Bujnickiego i J. Fazana, Kraków 2009, s. 64–81; B. Tarnowska, *Pieśni trampów. Poezja i wierszopisarstwo z kręgu Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich* [w:] *Poezja i poeci w Wilnie lat 1920–1940*, pod red. T. Bujnickiego i K. Biedrzyckiego, Kraków 2003, s. 117–136; A. Kakareko, *Od „Kaziuka” do Maritaina’a, czyli o młodej inteligencji wileńskiej lat trzydziestych i jej stosunku do różnic i odrębności narodowościowych na przykładzie środowisk seniorów „Akademickiego Klubu Włóczęgów” oraz „Porozumienia Akademickich Katolickich Stowarzyszeń” („PAKS”)* [w:] *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur. Zbiór studiów. Cz. 1*, pod red. R. Wapińskiego, Ostaszewo Gdańskie 2000, s. 127–149; A. Kakareko, *O przywrócenie mitu państwowego: recepcja dziedzictwa jagiellońskiego w środowisku Klubu Włóczęgów Seniorów w Wilnie w latach trzydziestych XX wieku* [w:] *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur. Zbiór studiów. Cz. 3*, pod red. R. Wapińskiego, Ostaszewo Gdańskie 2002, s. 121–131.

się teraz osiągnięciom obu klubów w zakresie turystyki i krajoznawstwa, które jak najbardziej są godne upamiętnienia.

*

Według wspomnień Teodora Nagurskiego, który był głównym inicjatorem powołania AKWW, początki klubu sięgały roku 1918, kiedy na terenie Homla⁴ działała polska drużyna harcerska powiązana z Polską Organizacją Wojskową (POW)⁵. Po zdekonspirowaniu homelskiej komórki POW harcerze zmuszeni byli wycofać się na zachód i ostatecznie znaleźli się w Warszawie. Następnie, w wyniku trwających działań wojennych, członkowie pierwszego Klubu Włóczęgów ulegli rozproszeniu, a klub po okresie aktywności w nowym miejscu ostatecznie zaprzestał działalności. Teodor Nagurski, który jako ochotnik uczestniczył w wojnie z bolszewikami (zdemobilizowany 14 grudnia 1920 r.), ukończył w Warszawie szkołę średnią w Państwowym Gimnazjum dla Byłych Wojskowych, po czym podjął studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Prawa. Po zaliczeniu dwóch semestrów, w 1921 r. przeniósł się na USB w Wilnie, gdzie kontynuował studia prawnicze od roku akademickiego 1922/23⁶. W tym samym czasie na Wydziale Lekarskim USB rozpoczął studia krajan Nagurskiego, Wacław Korabiewicz⁷. Kiedy obaj spotkali się na uczelni, okazało się, że mają podobne doświadczenia i zainteresowania, co ich zbliżyło do siebie, a efektem tego było m.in. powołanie w Wilnie nowego Klubu Włóczęgów.

⁴ Mowa tu o dzisiejszej stolicy obwodu homelskiego w południowo-wschodniej Białorusi.

⁵ T. Nagurski, *Klub Włóczęgów*, „Włóczęga” 1932, nr 1, s. 1.

⁶ Lietuvos Centrinis Valstybės Archyvas (dalej LCVA): F. 175, Ap. 2 VICa, B. 53, l. 2–5. Teczka osobowa Teodora Nagurskiego.

⁷ Nagurski urodził się 2 I 1901 r. w Kiejdanach, natomiast Korabiewicz 5 V 1903 r. w Petersburgu, jednak jego matka mieszkała z nim później na Litwie, a sam Korabiewicz w momencie rozpoczęcia studiów miał obywatelstwo litewskie. Patrz.: LCVA F. 175, Ap. 3 (IXD), B. 48(403), l. 3. Teczka osobowa Wacława Korabiewicza.

Rok rozpoczęcia studiów w Wilnie przez Nagurskiego i Korabiewiczę to był czas, kiedy miasto i uczelnia ciągle jeszcze odgrywały ważną rolę w procesie tworzenia ostatecznego kształtu niepodległego państwa polskiego. Co prawda 6 kwietnia 1922 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę *O objęciu władzy państwowej nad Ziemią Wileńską*, jednak dopiero 15 marca 1923 r. uzyskano międzynarodowe potwierdzenie polskiego stanu posiadania na wschodzie, łącznie z uznaniem Wilna za miasto należące do Polski. Siłą rzeczy bardzo ważną rolę na uczelni ciągle odgrywała wtedy jeszcze polityka i zaangażowanie w działania mające doprowadzić do włączenia Wileńszczyzny w granice Polski. Należy też pamiętać, że USB mimo nawiązywania do tradycji dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, w praktyce był uczelnią nową, budowaną od podstaw. Rok akademicki 1922/23 zamykał dopiero pierwszy pełny cykl (poza studiami medycznymi) nauki na poszczególnych kierunkach studiów oferowanych na tej uczelni. Siłą rzeczy także życie akademickie uniwersytetu pozostawało na etapie rozwoju. Po uroczystym otwarciu uczelni w dniu 11 października 1919 r. w pierwszym rzędzie pomyślano o powołaniu ogólnej reprezentacji akademików⁸, która by reprezentowała młodzież, tak wobec władz uczelni, jak i na zewnątrz. Zadanie to spełniała utworzona 12 grudnia 1919 r. Rada Młodzieży Akademickiej Uniwersytetu Stefana Bato-rego (RMA USB)⁹. Równoległe z powołaniem RMA USB powstała także studencka organizacja samopomocowa czyli Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej (Bratniak). Z czasem, ze względu na charakter swojej działalności, która obejmowała sferę socjalną i samopomocową, stała się ona, podobnie jak i w innych uczelniach wyższych na terenie Polski, najliczniejszą i najbardziej znaczącą organizacją studencką. Oczywiście świat organizacji studenckich to nie tylko samorząd, ważnym elementem życia akademickiego były także organizacje o charakterze towarzysko-ideowym. Taką rolę w okresie międzywojennym spełniały m.in. korporacje akademickie. Wilno dostąpiło tego zaszczytu, że właśnie tutaj 17 grudnia 1919 r. oficjalnie przeniesiono dawną polską korporację studencką, Konwent

⁸ Tak wtedy określano studiujących na uczelni.

⁹ T.K., *Życie akademickie*, „Hipogryf” 1920, z. 1, s. 32.

Polonia, która została założona 3 maja 1828 r. na uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii)¹⁰. Ponieważ Polonia odwoływała się do tradycji Filomatów stanowiło to swoisty łącznik tradycji pomiędzy dawnym Uniwersytetem Wileńskim a USB. Stosunkowo szybko, dzięki wsparciu członków Polonii zaczęły powstawać w Wilnie nowe korporacje. Jako pierwszą, 19 marca 1922 r. założono Konwent Batoria, a w kwietniu 1925 r. powołana została Polska Akademicka Korporacja Vilnensia¹¹. W następnych latach pojawiały się sukcesywnie kolejne korporacje, w tym także zrzeszające studentów spośród mniejszości narodowych¹². Oprócz korporacji na uniwersytecie w Wilnie zaczęły powstawać także koła naukowe oraz kolejne organizacje społeczno-ściowe, m.in. koła regionalne skupiające studentów pochodzących z różnych regionów kraju, a także z terenów, które znalazły się poza granicami odrodzonej Polski, jak Mińszczyzna czy Kowieńszczyzna. Generalnie jednak od samego początku istnienia uczelni, tak jak w całej Polsce, korporacje dominowały w życiu akademickim. Jak wspomina filister Konwentu Polonia, Antoni Minkiewicz:

„Polonia” zorganizowała się w grudniu 1919 roku przy Wszechnicy Batorowej, przyjmując nowych członków dobranych przez filistrów dorpackich. Już na wiosnę i w ciągu lata 1920 roku wszyscy bez wyjątku członkowie czynni i wielu filistrów Konwentu znaleźli się w Wojsku Polskim. Siedmiu z nich poległo na polu walki.

Po krótkiej okupacji sowieckiej i wyzwoleniu Wilna, Konwent wznawia swą działalność w końcu października 1920 roku i łatwo aklimatyzuje się w mieście, z którym łączyła go tradycja. Wkrótce zdobywa sobie też sympatię i uznanie

¹⁰ L. Ter-Oganjan, *Polskie korporacje akademickie*, Warszawa 1993, s. 7.

¹¹ P. Tomaszewski, *Polskie korporacje akademickie w latach 1918–1939. Struktury, myśl polityczna, działalność*, Toruń 2011, s. 184 i 186; L. Ter-Oganjan, *Polskie korporacje akademickie*, Warszawa 1993, s. 63.

¹² Korporacje żydowskie to: Akademicka Korporacja Unitania, Akademicka Korporacja Syjonistyczno-Rewizjonistyczna Jordania, Akademicka Korporacja Syjonistyczno-Rewizjonistyczna Hasmonaea, Akademicka Korporacja Syjonistyczna Betharia. Korporacja niemiecka to: Związek Akademików Niemieckich w Wilnie. Korporacją białoruską była Scorinia (od 1935 r. Białoruskie Stowarzyszenie Akademickie im. Franciszka Skoryny). Ukraińców zrzeszała Korporacja Studentów Ukraińców Kruty, natomiast Rosjan Akademicki Konwent Ruthenia Vilnensis. Podano za: P. Tomaszewski, *op.cit.*, s. 492-497; *Пад новым шыльдам*, „Студэнцкая Думка” 1935, nr 1, s. 32.

społeczeństwa. Jednak wśród studenterii wileńskiej formy korporacyjne stanowiły zupełnie *novum* i były raczej niepopularne. Nie pojmowano potrzeby kontynuowania po powrocie do kraju zwartych organizacji akademickich, zrozumiałych w obcych środowiskach. Podobnie było i na innych wyższych uczelniach polskich. Nastawienie większości niezrzeszonych studentów do korporacji było początkowo nieufne lub ironiczne, a u przekonanych lewicowców wręcz wrogie. Pomimo to, gdy najstarsze polskie korporacje zaczęły się odtwarzać po powrocie do kraju, znalazły one szybko licznych naśladowców. Przy wszystkich wyższych uczelniach powstała duża ilość nowych korporacji. Liczba ich stale i szybko wzrastała, lecz nie zawsze szła w parze z jakością.

Jest rzeczą ciekawą, co było przyczyną tego spontanicznego wzrostu stowarzyszeń opartych na zasadach pewnej hierarchii i dyscypliny, wśród młodzieży polskiej skłonnej raczej do wybujałego indywidualizmu i nieskrępowanej swobody. Trzeba dodać, że stare korporacje bynajmniej propagandy tego ruchu nie uprawiały. Można więc sądzić, że oprócz zewnętrznych cech „burszowskich” – barw, herbów i obrzędów – wyróżniających korporacje z całej masy studenckiej, pociągały młodzież także zasady solidarności i ściślejszego koleżeństwa.

Złe skutki nadmiernego rozmnożenia się nowych korporacji nie dały na siebie czekać. W atmosferze ścierania się poglądów w odrodzonym państwie, niektóre, zresztą nieliczne, z tych nowo powstałych korporacji, przybierały skrajne oblicze polityczne i ulegały degeneracji, a członkowie ich dopuszczali się nieodpowiedzialnych wybryków. Ekscesy takie bywały często dziełem nawet nieakademickich grup młodzieży, samozwańczo używających odznak podobnych do korporacyjnych. Doszło do tego, że u szerokiego odłamu społeczeństwa, szczególnie liberalno-postępowej jego części, sama nazwa „korporant” uchodziła niemal za symbol aroganckiego, faszyzującego awanturnika. Znalazło to również dość szerokie odbicie w kampanii prasowej, a szablon ten tak się zakorzenił, że te dawne grzechy rozwydrzonej garstki nadal rzucają pewien cień na pamięć zasłużonych stowarzyszeń typu korporacyjnego zakładanych na obczyźnie¹³ z celem obrony młodzieży polskiej przed wynarodowieniem¹⁴.

Wspomniana na końcu przez Minkiewicza powszechna opinia o korporacjach studenckich w Polsce, przynajmniej częściowo, była podzielana także przez Teodora Nagurskiego i Wacława Korabiewicza. To właśnie dało też impuls do powołania w 1923 r. Klubu Włoczęgów. Korabiewicz, wspominając ten moment po latach, tak o tym pisał:

¹³ Cytowany tekst był pisany przez Minkiewicza, kiedy przebywał już na emigracji.

¹⁴ A. Minkiewicz, „Konwent Polonia” 1828–1978. (W 150-tą rocznicę założenia w Dorpacie pierwszej polskiej korporacji akademickiej), „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 46, s. 218–219.

Życie akademickie także wyobrażałem sobie jako żakowski, roześmiany, kawalerski świat, wylewający się humorem na ulice miasta, tymczasem znalazłem obcą, sztywną, nakrochmaloną atmosferę. Dwie tak zwane korporacje akademickie «Polonia» i «Batoria» rywalizowały ze sobą w fałszywie pojętej rycerskości. Członkowie ich szukali w myśl kodeksu Bożewicza zaczepki, aby wyzwąć delikwenta na pojedynek. Obnosili po mieście swoje kolorowe, płaskie, okrągłe czapeczki zwane deklami, „Polonia” — amarantowe, „Batoria” — błękitne. Akademicy i akademicki mówili do siebie „per pan” i „per pani”, czasami tylko „per kolego”. Żeby się porozumieć z koleżanką musiało się czekać na oficjalną «prezentację» z szuraniem nówek i mamrotaniem nazwiska. Co krok na korytarzach slyszało się uroczyste głosy: „Kolega pozwoli przedstawić kolegę Kowalskiego!”, „Pani pozwoli przedstawić...” itp. Czulem się obco w tej sztucznej atmosferze. Z duszy całej chciałbym to niemrawe bractwo jakoś rozruszać, ocieplić.

Vis-à-vis dawnego domu mojej siostry Ireny zamieszkuje o parę lat ode mnie starszy akademik, ogromnie sympatyczny chłop, razem chadzaliśmy na uniwersytet i pod wieczór razem wracaliśmy. Po drodze gadu gadu, i tak przez cały rok. Dziś Teodor kończy prawo, ja zaczynam medycynę. Niby dwa odmienne światy. Jednak znaleźliśmy wspólny język. Obaj czuliśmy potrzebę rozruszania świata akademickiego¹⁵.

Z kolei Czesław Miłosz, wspominając Klub Włóczęgów i jego ideologię pisał:

Jedną z racji bytu tego stowarzyszenia i głównym powodem do dumy była pogarda dla snobów, pijaków i osłów z rapierami zrzeszonych w „korporacje”. Klub był demokratyczny i towarzyską poprawność tepił drwiną. Z anarchii i z pokazywania języka wszelkim powagom czerpał tytuł do zasług. W uniwersyteckich pochodach, kiedy korporanci nieśli swoje sztandary, kroczył ze swoim symbolem — olbrzymim kijem pielgrzymim. Bractwo fanatyków ruchu i młodości za zajęcia godne uwagi uważało kajak, narty, długie piesze marsze z noclegami w stodółach albo w lesie¹⁶.

Natomiast Paweł Jasienica podkreślał, że:

Uchodziło za pewne, że Klub Włóczęgów jest antytezą korporacji, i to była prawda, nieujęta jednak w żaden statut, bośmy go, wbrew obowiązującym przepisom administracyjnym, wcale nie posiadali. Wciąż jeszcze trwała epoka autonomii uniwersytetów, rektorzy nie musieli słuchać urzędników, mogli sobie pozwalać na liberalizm, godzić się z istnieniem organizacji, której członkowie żalowali

¹⁵ W. Korabiewicz, *Pokusy*, Warszawa 1986, s. 184.

¹⁶ C. Miłosz, *Rodzima Europa*, Paryż 1986, s. 94.

czasu na biurokratyczne formalności, lecz nie na psikusy, wymierzone niekiedy w decyzje samych władz uczelni¹⁷.

Taką charakterystykę organizacji otrzymujemy na podstawie wspomnień, na których kształt mają wpływ doświadczenia lat późniejszych. Warto więc spojrzeć na Klub tak, jak go przedstawiali organizatorzy współcześnie, w czasach kiedy był on dopiero tworzony. Otóż po szesnastu miesiącach istnienia, w lutym 1925 r. członkowie AKWW zwracali się do władz rektorskich USB z wyjaśnieniem co do charakteru swojej organizacji:

Koło nasze jest żywym wyrazem pragnień młodzieży wyzbycia się polityki i idących nieodzownie za nią: waśni partyjnych, dysonansu i chłodu, w życiu koleżeńskim.

Z tych pobudek, w listopadzie 1923-go roku powstało koło pod nazwą: „Akademicki Klub Szubrawców”, jako że za pierwszą zasadę sobie wybrał: krytykę satyryczną wad życia akademickiego na „bruku” wileńskim.

Z biegiem jednak czasu charakter krytyczny ustąpił miejsca dążeniom wychowawczo-samokształceniowym, a ideologia koła ujednolajniła się, w przybliżeniu, z ideologią „Koła Filomatów” z ubiegłego stulecia.

Odtąd egzystuje „Akademicki Klub Włóczęgów”¹⁸ pod dzisiejszą nazwą. Pierwszym celem koła było znieść urzędowy i biurokratyczny ton ze swego grona. Przeto wszelkie tytuły prezesów, wiceprezesów, jako też statuty, regulaminy i inne więzy utrudniające wszechstronny rozwój kół zostały zniesione.

Władzą, jak wykonawczą, tak i prawodawczą może być tylko plenum członków „Klubu”¹⁹.

Czym więc był ten powołany do życia w 1923 r. Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich? Otóż w ciągu pierwszych kilku miesięcy była to nieformalna grupa, która programowo odżegnywała się od wszelkich obowiązujących form funkcjonowania organizacji akademickich. Chcąc jednak rozwinąć szerszą działalność na forum akademickim, Włóczędzy musieli się w końcu podporządkować przepisom obowiązującym od 1 kwietnia 1922 r. i wyłonić władze stowarzyszenia, przyjąć statut, poddawać się kontroli finansów organizacji, jak i syste-

¹⁷ P. Jasienica, *Pamiętnik*, Warszawa 2007, s. 116–117.

¹⁸ Niestety nie ustaliłem daty, od kiedy ostatecznie organizacja przyjęła jako nazwę: Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich.

¹⁹ LCVA F. 175, Ap. IA, B. 569, l. 26: Pismo Akademickiego Klubu Włóczęgów do władz rektorskich USB z 10 II 1925.

matycznie zdawać sprawozdania ze swojej działalności²⁰. To było niezbędne aby uzyskiwać dotacje z uczelni, otrzymać specjalne pomieszczenie na lokal klubu, a także otrzymywać formalne wsparcie uczelni podczas organizowania większych wycieczek (zniżki kolejowe, itp.) jak i przy okazji różnych form zdobywania funduszy na działalność AKWW. Mocno negatywny stosunek do korporacji, jaki przedstawił we wspomnieniach Miłosza i Jasienicy, należy przypisać raczej projekcji ich późniejszych doświadczeń z tym środowiskiem, niż nastrojom w momencie tworzenia się organizacji. Warto też zauważyć, że klub, mimo deklaracji w cytowanych wspomnieniach, nie był aż tak różny od korporacji akademickich, szczególnie zaś od „Polonii”. Po pierwsze, tak jak i Konwent Polonia, Włóczędzy odwoływali się do tradycji filomackich. Obie organizacje miały też swoje własne, charakterystyczne stroje, emblematy i stosowały określone rytuały podczas swoich spotkań oraz podczas wystąpień publicznych. Włóczędzy, naśmiewając się z symboliki korporacyjnej, nie potrafili mimo wszystko wymyślić nic innego jak tylko anty-symbole. Dlatego podobnie jak korporantów członków AKWW można było łatwo zauważyć w tłumie dzięki charakterystycznym nakryciom głowy, którymi były w ich wypadku wielkie, typu baskijskiego, czarne berety zaopatrzone w różnokolorowe pompony w kształcie frędzla (kutasy) oznaczające różne stopnie w hierarchii klubowej²¹. W trakcie zbiorowych wystąpień na uroczystościach uniwersyteckich, ale także podczas wspólnych przemarszów po mieście, na czele Włóczęgów zawsze kroczył Arcywłóczęga, dzierżąc w prawicy godło AKWW jakim była „Laga” opleciona „Sznurem jedności”. Z kolei najbardziej widowiskowym wystąpieniem publicznym klubu był każdorazowo przemarsz Noworodków, czyli kandydatów na Włóczęgów, udających się na wycieczkę za miasto, gdzie dokonywano „Chrztu Noworodków”. Nie różnili się także Włóczędzy od korporantów swoim stosunkiem do Ojczyzny i

²⁰ Por.: *Zbiór ustaw i rozporządzeń o studiach uniwersyteckich oraz innych przepisów ważnych dla studentów uniwersytetu, ze szczególnem uwzględnieniem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, zebrał i wstępem oraz indeksami zaopatrzył T. Czeżowski, Wilno 1926, s. 82–89.

²¹ Noworodek – czarny, Włóczęga – srebrny, Arcywłóczęga – złoty.

obowiązków wobec niej. Należy wyraźnie podkreślić, że w wypadku obu organizacji ich członkowie byli niewątpliwie patriotami. Nawet w słowach swobodnego hymnu AKWW, jakim był *Kurdesz* ułożony w 1926 r. przez Władysława Arcimowicza, w czwartej zwrotce znajdujemy następującą deklarację:

Niech żyje dzielność
Braterskich dłoni
Co może jutro
Chwyć się broni.
Więc jutro z szablą,
Dziś z kielichami
*Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami*²².

Warto także zwrócić uwagę, że jak wspominał Antoni Minkiewicz, w 1923 r. kiedy powstał AKWW, na USB działał tylko Konwent Polonia i dopiero co założony Konwent Batoria, a negatywne cechy niektórych z korporacji dopiero miały się ujawnić. Wypada więc skłonić się raczej do opinii Wacława Korabiewicza, który podkreślał, że Włóczęgów mierzyła wtedy głównie „sztywność” zachowania korporantów, a nie wyznawana przez nich ideologia. Natomiast samej genezy AKWW należy przede wszystkim szukać w chęci zachowania, a właściwie przywrócenia, czasów beztroskiej młodości, której początek w tym pokoleniu został naznaczony wojną i walką o niepodległość.

Dlatego, przyjmując kaganiec jakim były formalne wymogi funkcjonowania organizacji akademickich, Włóczędzy starali się mimo to nadać nawet oficjalnym dokumentom kształt, który pokazywał, że podchodzą do życia z przymrużeniem oka. Widać to np. w statucie klubu z 4 grudnia 1927 r. gdzie podawano m.in. następujące zasady:

§ 21. Obowiązkiem wszystkich członków Klubu jest:

p. 1. poświęcenie wszystkiej wolnej energii i myśli na podniesienie poziomu Klubu.

²² Kronika Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich z 1926 roku. Rękopis w posiadaniu autora. W następnych latach, kolejne wersje statutu stawały się już bardziej biurokratyczne, tak jak tego wymagały przepisy uniwersyteckie.

- p. 2. praca usilna nad sobą w celu wyrobienia wymienionych w § 1. cech charakteru.
- p. 3. zwalczanie wszelkich szkodliwych dla ciała i ducha nałogów.
- p. 4. codzienna ranna gimnastyka.
- p. 5. mycie się do pasa lub wanny.
- p. 6. uprawianie jakiegokolwiek bądź gałęzi sportu.
- p. 7. płacenie składek.
- p. 8. dbanie o honor reprezentowanych oznak Klubu
- p. 9. noszenie oznak Klubu.

Uwaga do § 21. Częściowo z p. 4, 5 i 6 zwolnić może Rada Arcywłóczęgów²³.

Klub więc na pewno wyróżniał się spośród innych organizacji akademickich, jednak formy jego aktywności pozostawały podobne do tego, co robiły inne organizacje o charakterze kulturalno-towarzyskim. Były to więc spotkania dyskusyjne, interweniowano w sprawach ważnych dla członków klubu i współpracowano z innymi organizacjami podejmującymi ciekawe inicjatywy. Dzięki temu, że wielu Włóczęgów, z większym lub mniejszym sukcesem, paralo się poezją, można ich było spotkać w gronie twórców słynnych Wileńskich Szopek Akademickich²⁴. Aktywnie współpracowano także z wileńskim Akademickim Związkiem Sportowym, w którego barwach uczestniczono w licznych zawodach sportowych. Było to także uczestnictwo w imprezach o charakterze ogólnomiejskim, jak parada na tzw. Kaziuka²⁵ czy w trakcie wielkiego widowiska miejskiego „Zabicie Bazyliuszka”. Aktywność na wymienionych polach to jednak tylko część aktywności Włóczęgów. Mimo wszystko najbardziej spektakularne sukcesy klub osiągnął w zakresie turystyki i krajoznawstwa.

*

²³ *Ustawy Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich*, s. 4. Kopia maszynopisu w posiadaniu autora.

²⁴ Szerzej na ten temat patrz: *Wileńskie Szopki Akademickie (1921–1933)*, wstęp i opracowanie M. Olesiewicz, Białystok 2002.

²⁵ Chodzi tu o tradycyjny jarmark w dniu 4 marca (dzień śmierci św. Kazimierza) urządzany w Wilnie.

Jak już wspomniano wyżej głównymi inicjatorami powołania klubu byli Teodor Nagurski i Wacław Korabiewicz, ponieważ jednak w październiku 1924 r. Nagurski ukończył studia i zgodnie z zasadami AKWW przeszedł do kategorii Ojców, właściwym liderem Włóczęgów został Korabiewicz. Ten urodzony globtroter nie pozwolił zaś kolegom na to, aby spędzali czas wolny zbyt statycznie, dlatego każdą wolną chwilę²⁶ poświęcano na wycieczki w okolice Wilna, a w okresie ferii zimowych i wakacji, choć nie tylko w tym czasie, szykowano już wyprawy długodystansowe, trwające wiele dni. W terminologii Włóczęgów wszelkie wycieczki nazywano włóczęgami. Charakterystyczne dla AKWW było to, że z każdej włóczęgi należało sporządzić literackie sprawozdanie, najlepiej w formie żartobliwej. Każdorazowo inny z członków klubu umieszczał więc w tzw. Księdze Włóczęg swoje sprawozdanie z odbytej wyprawy. Mimo że charakter organizacji może sugerować, że wszystko to odbywało się *ad hoc*, w rzeczywistości włóczęgi były planowane. Najpierw powstawał pomysł wyprawy, szukano kompanów, bo nie zawsze Włóczędzy gremialnie brali udział w wycieczkach, dalej zaś przedstawiano taką propozycję Radzie Arcywłóczęgów. Dopiero po tym wszystkim dochodziło do włóczęgi w określonym terminie.

W zależności od warunków atmosferycznych, wolnego czasu i dostępności sprzętu, włóczęgi odbywano pieszo, na nartach, rowerami lub kajakami. Ze zrozumiałych względów najczęściej urządzano wyprawy piesze, jednak kiedy dzięki różnym inicjatywom, jak np.

²⁶ Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dn. 6 grudnia 1923 r., oprócz niedziel, wolne od nauki były następujące dni: 22 grudnia–2 stycznia (ferie Bożego Narodzenia); od Niedzieli Palmowej do Niedzieli Przewodniej (ferie Wielkanocne); 3 maj, dzień Narodzenia Najświętszej Marii Panny 8 września; Wszystkich Świętych 1 listopada i Dzień Zaduszny 2 listopada, dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny 8 grudnia, święto Trzech Króli 6 stycznia, Oczyszczenie Najświętszej Marii Panny 2 lutego, Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny 25 marca oraz święta ruchome: Popielec, Wniebowstąpienie Pańskie, drugi dzień Zielonych Świąt i Boże Ciało. Oprócz tego, w zależności od regionu Polski, wolny był dzień: św. Stanisława, św. Józefa, św. Michała, św. Wojciecha i św. Kazimierza. W Wilnie był to oczywiście ten ostatni dzień czyli 4 marca. Podano za: *Zbiór ustaw i rozporządzeń o studiach uniwersyteckich...*, s. 14–15.

organizacja okolicznościowych bali oraz dzięki dotacjom uniwersyteckim, udało się zdobyć pieniądze na rowery i kajaki, z wielkim zapalem oddawano się szczególnie turystyce wodnej. Dystans poszczególnych wycieczek był różny. W wypadku jednodniowych wypraw pieszych było to kilkanaście kilometrów marszu odbywanego często nawet w granicach miasta. Trzeba bowiem pamiętać, że przedwojenne Wilno było co prawda szóstym miastem w Polsce pod względem liczby ludności (209 tys.), jednak drugim miastem po Warszawie pod względem zajmowanej powierzchni²⁷. Warszawa obejmowała obszar 141 km², Wilno 105 km² a trzecie w kolejności miasto jakim był Poznań 77 km². Mimo tak wielkiego obszaru Wilno było jednak znacznie słabiej zurbanizowane niż pozostałe wielkie miasta w Polsce, dlatego już w odległości 1–3 km od ścisłego centrum miasta, a szczególnie na prawym brzegu Wilii zabudowę miejską stanowiły drewniane dworki czy wręcz typowe wiejskie chatki. Jednak dzięki morenowym wzgórzom i porastającemu te tereny lasowi, nawet taka „miejska” wycieczka była bardzo atrakcyjna turystycznie i stanowiła znakomity relaks na łonie natury. Ci, którzy znają tylko Wilno współczesne, powinni pamiętać, że wszystkie wielkie osiedla mieszkaniowe otaczające dzisiaj miasto i znaczna część terenów przemysłowych, to były przed II wojną światową przedmieścia (np. Antokol, Belmont, Kominy, Zwierzyniec, Śnipiszki), folwarki (np. Karolinka, Jerozolimka, Justynówka, Tuskulany), wsie (Wołokumpie, Szeszkinia Góra, Bołtupie), czy osady (np. Trynopol, Wilcza Łapa, Lipówka)²⁸. Oczywiście zapuszczano się także w dalsze rejony Wileńszczyzny, jednak część trasy pokonywano wtedy pociągiem czy autobusem. Jak wyglądała aktywność klubu najlepiej zilustruje prezentacja tras kilku włóczęg odbytych przez członków klubu w roku akademickim 1929/39. Inaugurację roku w dniach 7–8 września 1929 stanowiła włóczęga piesza licząca 56 km na trasie: Wilno – Wilcza Łapa – Dolna – Ponary – Waka – Górale – Pietuchowo – Landwarów – Miciewszczyzna – Żydziszek – Nowe

²⁷ *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 36.

²⁸ *Wykaz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. Tom 1. Województwo wileńskie*, Warszawa 1938, s. 63; *Rocznik statystyczny Wilna 1937*, Wilno 1939, mapa Wilna po s. 171.

Troki – prom do Zatrocza – Rubieża – Landwarów – majątek Waka – Ludwinowo – Ponary – Dolna – Wilcza Łapa – Wilno²⁹. Włóczęga nr 2, rowerowa, licząca 216 km, odbyła się w dniach 21–22 września 1929 na trasie: Wilno – Nowa Wilejka – Mickuny – Ławaryszki – Kotłówka – Michaliszki – Konstantynów – Kobylnik – Kupa nad Naroczą – jezioro Narocz i powrót tym samym szlakiem. Włóczęga nr 3, kajakowa po Wilii, odbyła się 6 października 1929 na trasie: Wilno przystań AZS – Werki – Wilno przystań AZS. Włóczęga nr 4 odbyła się 13 października 1929 na trasie Wilno – Fabianiszki – Bukiszki – Mejszagola (część tego odcinka odbyto wozem) – Korwie – Korwie – Skrudany – Rzesza (stąd już resztę trasy odbyto autobusem) – Wilno. Włóczęga nr 5 odbyła się 10 listopada na trasie: Wilno – Landwarów (ten odcinek odbyto koleją) – Landwarów majątek – Żydziszki – Troki – Landwarów (stąd ponownie koleją) – Wilno. Włóczęga nr 6 odbyła się 15 grudnia 1929 pod hasłem „Dookoła Wilna”, na trasie: Wilno – Zwierzyniec – Karolinki – Buchta – Jankowszczyzna – Ponary – Nowosiolki – tunel kolejowy pod Ponarami – Zaścianki – Kropiwnica – Porubanek – Równopole – Kuprianiszki – Kolonia Kolejowa – Leoniszki – Belmont – Zarzecze – Wilno. W dalszej części roku akademickiego, między 12 stycznia a 27 kwietnia 1930 r., członkowie klubu odbyli jeszcze 15 włóczęg, w tym jedną dwudniową. Co więcej od stycznia zwiększyła się także częstotliwość włóczęg, które teraz organizowano prawie w każdym tygodniu. Dzięki zachowanej częściowo dokumentacji klubu wiadomo, że aktywność AKWW w ciągu kolejnych lat wyglądała podobnie. Oczywiście były momenty wzmożonej aktywności, jak i chwile regresu, jednak ogólnie rzecz biorąc, do momentu wybuchu II wojny światowej Klub Włóczęgów był jedną z najbardziej aktywnych organizacji studenckich.

Oprócz uprawiania turystyki we własnym gronie AKWW starał się także propagować ideę odpoczynku na łonie natury oraz krajoznawstwo także wśród innych studentów. Wiadomo np., że w pierwszych latach istnienia klubu działała w jego ramach specjalna sekcja ZNAJ (Zmarnowanej Niedzieli Ani Jednej), która zajmowała się organizacją

²⁹ Wszystkie trasy opisano na podstawie: *Kronika Włóczęg i Imprez. Rok 1929/30*. Rękopis w posiadaniu autora.

włóczęg w szerszym gronie studentów USB, którzy formalnie nie należeli do klubu. Niestety, poza wzmiankami o jej istnieniu, które pojawiły się w przedwojennym artykule Stefana Jędrychowskiego oraz wspomnieniach Anny Jędrychowskiej i Czesława Miłosza, które powtarzają za nimi autorzy opracowań poświęconych AKWW, nie mamy bardziej szczegółowych danych o tym, jak dokładnie funkcjonowała ta sekcja i jaki był zakres jej oddziaływania³⁰. Nieco więcej, choć także niewiele, wiemy o Kole Krajowym, które przynajmniej tymczasowo, reanimowali Włóczędzy³¹. Z zachowanych fragmentów kroniki koła wiadomo, że 10 marca 1928 r. doszło do spotkania jego członków z przedstawicielami AKWW z Wacławem Korabiewiczem na czele, na którym ustalono, że członkowie Koła Krajowego wejdą do Klubu Włóczęgów jako jego sekcja, a już w następnym tygodniu wezmą udział we włóczędze w okolicy Wilna. Do 5 lipca 1928 r. nowa sekcja AKWW odbyła osiem włóczęg w okolicy Wilna. Poza tą datą brak niestety dalszych informacji o funkcjonowaniu Koła Krajowego.

Oprócz systematycznej działalności w czasie roku akademickiego, w okresie wakacyjnym Włóczędzy podejmowali wyzwania już o charakterze wyczynowym, głównie w zakresie turystyki wodnej. Inicjatorem takich eskapad był przede wszystkim Wacław Korabiewicz, który zanim rozpoczął studiować medycynę na USB, najpierw chciał podjąć naukę w Państwowej Szkole Morskiej w Tczewie, gdzie jednak go nie przyjęto ze względu na stan zdrowia. Nie mogąc podjąć pracy na morzu, starał się rekompensować to na razie podróżami wodami śródlądowymi. Pierwszą okazję do większego rejsu uzyskano w roku 1928, kiedy klub kupił u Witolda Sylwanowicza³², budowaną przez

³⁰ S. Jędrychowski, *Z Wilna do Cieszyna*, „Alma Mater Vilnensis” 1930, z. 9, s. 65; A. Jędrychowska, *op.cit.*, s. 39; C. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1985, s. 163.

³¹ Zachowana dokumentacja w postaci fragmentu kroniki koła (kopia w posiadaniu autora) obejmuje okres 10 marca–5 lipca 1928 r.

³² Witold Sylwanowicz (1901–1975, lekarz, wówczas asystent, później profesor anatomii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, a po wojnie w Akademii Medycznej w Warszawie. W tym czasie był aktywnym członkiem Akademickiego Związku Morskiego.

niego łódź żaglową³³. Żagłówka ochrzczona jako „Włóczęga” miała służyć klubowi do ćwiczeń w żeglarsztwie. Po dość intensywnym treningu, w lipcu 1928 r. Korabiewicz wyekspediował łódź nad jezioro Narocz, skąd razem z dwiema koleżankami i dodatkowym załogantem odbył trwający tydzień, trzystukilometrowy rejs do Wilna. Rok później ta sama łódź odbyła w dniach 3–23 lipca, liczący tym razem 550 km, rejs na trasie Pińsk – Modlin³⁴. W tym samym 1929 r. Włóczędzy dokonali w dniach 20 czerwca–25 lipca już prawdziwego wyczynu, pokonując łodzią kanadyjską o nazwie „Wyga”, liczącą 1700 km, trasę z Wilna do Poznania³⁵. Wyczyn ten został zauważony przez wiele osób. Między innymi list z powinszowaniami przysłał do klubu Władysław Grzelak, autor książki o spływie wioślarskim z biegiem Wisły³⁶. Co więcej Grzelak prosił, aby pozwolono mu umieścić w nowym wydaniu swojej książki zdjęcia „Wygi” podczas jej rejsu do Poznania³⁷. Natomiast Polski Związek Towarzystw Wioślarskich przyznał klubowi I nagrodę za przebycie najdłuższej trasy turystycznej w sezonie.

Apogeum wyczynów turystycznych AKWW przypadło na rok 1930. Wtedy to odbyto dwie wielkie włóczęgi. Pierwsza, trwająca od 1 sierpnia do 1 września, była włóczęgą pieszą z Wilna do Cieszyńska³⁸. Trasę na odcinkach, Hajnówka – Lublin, Chęciny – Olkusz i Cieszyń – Wilno grupa miała przebyć koleją, jednak w wypadku dwóch pierwszych w miarę możliwości chciano jechać pociągami towarowymi. Resztę trasy zamierzano pokonać pieszo lub przygodnymi środkami transportu. Koszt wyjazdu obliczono na 150 zł od uczestnika, z czego

³³ W. Korabiewicz, *Pokusy*, Warszawa 1986, s. 188.

³⁴ *Z wakacyjnych włóczęg Akad. Klubu Włóczęgów Wileńskich*, „Alma Mater Vilnensis” 1929, z. 8, s. 43.

³⁵ Opis wyprawy podano w Aneksie nr 2.

³⁶ Mowa tu o książce: W. Grzelak, *Łódką z biegiem Wisły. Wspomnienia z wycieczki wioślarskiej*, Warszawa 1926.

³⁷ Księga korespondencji AKWW 1929. Rękopis bez paginacji w zbiorach autora.

³⁸ Planowana trasa miała przebiegać przez następujące miejscowości: Wilno, Soleniki, Pogiry, Popiszki, Rudniki, Wisińcza, Podborze, Polstki, Kibory, Korklin, Jurydyka, Ejszyski, Pusławory, Raduń, Zabłocie, Wolpa, Świsłocz, Białowieża, Hajnówka, Lublin, Bełżyce, Józefów, Tarłów, Ostrowiec, Częstocice, Waśniów, Nowa Słupia, Łysica, Kielce, Karczówka, Białogoń, Chęciny, Olkusz, Ojców, Kraków, Żywiec, Lipowa, Wisła, Cieszyń, Wilno.

100 zł przeznaczone było na utrzymanie, zaś 50 zł na wydatki ogólne i przejazd. Po powrocie z tej włóczęgi, kierownik grupy, którym był Stefan Jędrychowski opisał swoje wrażenia na łamach akademickiego czasopisma „Alma Mater Vilmensis”³⁹.

Niewątpliwie najbardziej spektakularnym osiągnięciem AKWW w całej jego historii był jednak wielki rejs trzech kajaków odbyty w terminie: 6 lipca–13 września 1930 r., na trasie z Nowego Targu do Stambułu⁴⁰. Podziw budzi oczywiście już sam pokonany dystans 3 tys. kilometrów. Jednak trzeba pamiętać, że uczestnicy spływu pokonali nie tylko rzeki: Orawę, Wąg i Dunaj, lecz także płynęli później po morzu wzdłuż wybrzeża Rumunii, Bułgarii, pokonali cieśninę Bosfor, aby wreszcie osiągnąć Stambuł. A wszystko to na kajakach, które wcześniej zbudowali w Wilnie. Aby dokonać tego wyczynu, jego uczestnicy musieli nie tylko zbudować kajaki, przygotować się fizycznie, zaplanować całą trasę, lecz także zdobyć odpowiednią ilość pieniędzy, która pozwoli pokryć wszelkie koszty, które nie były małe. Według przygotowanego preliminarza całkowity koszt podróży sześciu uczestników spływu wyniósł 6707 zł. Na tę sumę składały się następujące wydatki:

Kupno łodzi	= 3 000 zł
Przejazd koleją do Nowego Targu	6 x 22,50 zł = 135 zł
Przewóz łodzi do Nowego Targu	= 50 zł
Powrót koleją ze Stambułu	6 x 170 = 1 020 zł
Przewóz łodzi ze Stambułu	= 250 zł
Koszt utrzymania 6 osób	= 1 752 zł
Reparacja łodzi w czasie podróży	= 250 zł
Nieprzewidziane wydatki	= 250 zł

Wyprawa w momencie swojego startu wzbudzała zainteresowanie mediów nie tylko w Wilnie, lecz także w odległych regionach Polski, choćby na Pomorzu⁴¹. Przed wyprawą, w czasie uroczystości nadawa-

³⁹ S. Jędrychowski, *Z Wilna do Cieszyńska*, „Alma mater Vilmensis” 1930. z. 9, s. 65–68.

⁴⁰ Opis wyprawy podano w Aneksie nr 3.

⁴¹ *Z Wilna do Stambułu wyruszyli trzema kajakami*, „Słowo Pomorskie” 1930, nr 161 z 15 VII, s. 6.

nia imion kajakom (chrzest), obecny był nawet wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz (w czasie II wojny światowej prezydent rządu RP na uchodźstwie). W momencie wyjazdu zorganizowano Włóczęgom uroczyste pożegnanie na dworcu wileńskim. W trakcie trwania wyprawy wileńskimi mogli nawet przeczytać korespondencję Korabiewicza informującego o dotychczasowych osiągnięciach⁴². Co ciekawe jednak, już po osiągnięciu sukcesu, powracających do Wilna uczestników wyprawy nikt nie witał na dworcu, choć w trakcie rejsu wszędzie spotykali się z gorącym przyjęciem, a w Stambule mieli nawet specjalne spotkanie w polskiej ambasadzie⁴³. Zaszczyty przyszły nieco później. Po tym jak w 1935 r. Korabiewicz opublikował swoją pierwszą książkę⁴⁴, w której opisał m.in. wyprawę do Stambułu, wyczyn ten został upowszechniony w należyтым stopniu.

Na wstępie wspomniano, że istniał w Wilnie jeszcze Klub Włóczęgow Seniorów, do którego należeli byli członkowie AKWW. Organizacja ta powstała 11 października 1929 r. i w przeciwieństwie do apolitycznego AKWW główną ambicją jej członków było kształtowanie polityki państwowej na obszarze ziem wschodnich, głównie zaś Wileńszczyzny⁴⁵. Mimo to członkowie Klubu Włóczęgow Seniorów, kiedy mieli tylko taką możliwość, także z pasją oddawali się turystyce, tak jak to robili wcześniej w trakcie studiów, będąc członkami AKWW. Warto tu zwrócić uwagę na wyprawę Teodora Nagurskiego i Stanisława Paciulewicza, którzy 24 lipca 1931 r. wyruszyli z miejscowości Niemen nad rzeką Niemen do portu w Gdyni. Niestety w opisie wyprawy nie podano daty zakończenia wyprawy, więc nie można ustalić, jak długo trwał ten rejs. Jednostka, którą się poruszali uczestnicy rejsu, o nazwie „Backfish II”, była łodzią typu kanadyjskiego wyposażoną w jedną parę wiosel podpartych w dulkach na burtach, gdzie dysponowano także ruchomym siedzeniem

⁴² W. Korabiewicz-Kilometr, *Losy wyprawy Klubu Włóczęgow do Stambułu*, „Kurjer Wileński” 1930, nr 179 z 6 VIII, s. 2.

⁴³ W. Szelkowski, *op.cit.*, s. 95.

⁴⁴ W. Korabiewicz, *Kajakiem do minaretów*, Warszawa 1935.

⁴⁵ Szczерzej patrz: A. Srebrakowski, *Klub Włóczęgow Seniorów w Wilnie. (Próba zarysu historii)* [w:] *Polska – Kresy – Polacy*, pod red. S. Ciesielskiego, T. Kulak, K. Matwijowskiego, Wrocław 1994, s. 164–169.

jak w typowych łodziach wioślarskich. Oprócz tego na wyposażeniu znajdowały się tam jeszcze dwa wiosła jednopiórowe typu pagaj, a jednostka miała jeszcze maszt z żaglem⁴⁶. Początkowo wspomniany rejs miał prowadzić jeszcze do Rygi i Lipawy, jednak ze względu na ograniczenia czasowe zaniechano dalszej podróży morzem, pozostawiając dokończenie podróży na następny sezon. Niestety, w następnym roku nie uzyskano zezwolenia władz litewskich na spływ do Kłajpedy, w związku z czym musiano zrezygnować z rejsu. Generalnie Klub Włoczęgów Seniorów nie podejmował już tak spektakularnych wyzwań jak AKWW, co jest zrozumiałe, kiedy weźmie się pod uwagę ich obowiązki zawodowe. Mimo to nadal kontynuowano krótsze wycieczki w podwileńskie plenery, choć coraz częściej były to już nie włoczęgi, lecz polowania.

Kiedy w 1931 r. Waław Korabiewicz ukończył studia i uzyskał dyplom doktora medycyny, zgodnie z zasadami obowiązującymi w AKWW stracił prawo bycia aktywnym Włoczęgą, a w zamian za to otrzymał status Ojca. Co więcej, w tym czasie zaczynała się już jego wielka przygoda morska jako lekarza na szkolnym żaglowcu „Dar Pomorza”, więc siłą rzeczy i tak opuszczał Wilno. Oprócz tego, ze względu na mocne zaangażowanie się w działalność polityczną, Klub opuścili już wcześniej m.in. Teodor Bujnicki, Stefan Jędrychowski czy Czesław Miłosz. Te okoliczności spowodowały, że w roku 1931 nastąpiła w AKWW zmiana pokoleniowa. Początkowo sytuacja ta doprowadziła do kryzysu w organizacji. Nastąpił częściowy marazm, zmniejszyła się częstotliwość włoczęg. Brak było pomysłów na nowe inicjatywy. Jednak stosunkowo szybko pojawili się nowi dynamiczni kandydaci na Włoczęgów, którzy przywrócili organizacji dawny blask. Nowi Włoczędzy, idąc śladem swoich poprzedników, także byli autorami wielu spektakularnych dokonań w zakresie turystyki i krajoznawstwa. Warto szczególnie wspomnieć o dwóch z nich. Pierwszym było przygotowanie i opublikowanie folderu z mapą i opisem trasy kajakowej z Wilna do jeziora Narocz i z powrotem⁴⁷. Był

⁴⁶ Ostatni Włoczęga [Teodor Nagurski], *Wileński dostęp do morza*, „Włoczęga” 1932, nr 1, s. 12–15.

⁴⁷ Tekst ulotki i mapę zamieszczono w Aneksie nr 1.

to efekt włóczęg zorganizowanych w latach 1928–1934, należy więc traktować omawianą publikację jako efekt pracy wszystkich pokoleń Włóczęgów. Najważniejsze jednak w tym jest to, że tu Włóczędzy jako fachowcy w dziedzinie turystyki zaczęli się dzielić swoim doświadczeniem. Co więcej, ta inicjatywa była wymiennie cenna dla regionu, gdyż turyści z głębi kraju dowiadawali się pośrednio, że na terenie Wileńszczyzny można się spodziewać odpowiedniej infrastruktury turystycznej, co z kolei zachęcało ich do przyjazdu na te tereny. Drugie dokonanie nowego pokolenia Włóczęgów także dotyczy propagandy turystycznej. Otóż w ramach podnoszenia atrakcyjności oferty turystycznej Wilna, w 1935 r. Włóczędzy podjęli inicjatywę uporządkowania podziemi kościoła św. Ducha, tzw. Hadesu, gdzie znajdowały się dziesiątki (setki?) z mumifikowanych zwłok ofiar zarazy i wojny, prawdopodobnie żołnierze napoleońscy. Praca Włóczęgów miała pozwolić na udostępnienie podziemi turystom, podobnie jak to się stało z podziemiami katedry wileńskiej po remoncie, jaki musiano zrobić po wielkiej powodzi z roku 1931. Fakt, że w podziemiach znajdowały się wspomniane z mumifikowane zwłoki, wzbudził pewną sensację w ówczesnych mediach na terenie kraju⁴⁸, to zaś ponownie wpływało na popularyzację Wilna w głębi Polski, jako miejsca atrakcyjnego turystycznie. Należy też podkreślić, że Włóczęgom bardziej tu chodziło o udostępnienie do zwiedzania zabytku architektury, a nie epatowanie historiami z dreszczykiem. Praca, którą wykonano przed wojną, była doceniana w Wilnie także po wojnie, czego najlepszym dowodem jest publikacja litewskiego dziennikarza o wileńskich podziemiach, gdzie znaczące miejsce zajmuje opis prac AKWW⁴⁹.

Działalność obu Klubów Włóczęgów przerwała II wojna światowa. Ludzie żyjący kiedyś w jednym miejscu i pracujący na rzecz swojego regionu, rozproszyli się po świecie, niektórzy zginęli. Po ich

⁴⁸ Por.: M. Surwillo, *Zagadka „Hadesu” w Wilnie rozwiązana. (Na marginesie odkryć w kościele św. Ducha w Wilnie)*, „Kurier Literacko Naukowy” 1935, nr 24, s. VIII–IX; Z.K. [Piotr Kownacki], *Zaraza w Wilnie*, „Ilustracja Polska” 1935, nr 26 z 20 VI, s. 608 i 619.

⁴⁹ J. Bulota, *Reportaże z wileńskich podziemi*, Wilnius 1966, s. 30–37.

dokonaniach pozostał jednak ślad w postaci publikacji i pamięci osób mających kiedyś okazję zetknąć się z nimi.

ANEKSY

Nr 1

SZLAK KAJAKOWY „Z WILNA DO WILNA”⁵⁰



Strona tytułowa ulotki opisującej szlak kajakowy „Z Wilna do Wilna”

⁵⁰ Szlak wodny „Z Wilna do Wilna” dla turystyki kajakowej. Zbadany i opisany przez Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich w latach 1928–34, [mapę] opracował Cz. Kotlarczyk, [Wydawnictwo Związku Propagandy Turystycznej Ziemi Wileńskiej], b. d.

Opis odcinka	Liczba km
Z Wilna Wilią w górę rzeki do ujścia Straczy (2 km. Powyżej m-ka Michaliszki)	138
Straczą do ujścia Straczanki za wsią Oleszki	45
Straczanką do jez. Świr	7
jez. Świr do ujścia Perekopu	14
Perekopem do zaścianka Bałasze	20
z Bałaszy nad Narocz (furmanką)	3
dokoła Naroczy w kierunku przeciwnym ruchowi zegara do ujścia strugi z jez. Miastro za wsią Hatowicze	25
jez. Miastro jak ruch zegara do Mikolców	2
z Mikolców do folw. Wołok nad Miadziołem	4
jez. Miadziol jak ruch zegara do ujścia Miadziolki	15
Miadziolką do rzeki Birwity	70
Birwitą do rzeki Dżisny	3
Dżisną do Dżwiny	114
Dżwiną do ujścia Drujki	60
Drujką w górę rzeki do jez. Dryświaty	43
jez. Dryświaty, Strusto i Snudy	105
z Brasławia do Trapsz koleją (wąskotorówką)	29
jez. Obole do m-ka Dryświaty i jez. Dryświaty przez kanał	8
jez. Dryświaty w kierunku przeciwnym ruchowi zegara dokoła jeziora do Dryświacicy	40
Dryświacicą na rzeczkę Opiwardka do jez. Opiwarda	15
z jez. Opiwarda rzeczką Żyłmą do jez. Żyłma, z jez. Żyłma do stacji Rymszany (około 3 km) końmi z Rymszan do Ignalina koleją	33
jez. Dringis, Łusza, Kretony i Żejmiana, następnie rz. Żejmianą do Wili	120
Wilią do Wilna	46
Razem kilometrów	951

Uwagi:

I. Odległości na małych, krętych rzeczkach są w istocie rzeczy nieco większe od podanych w zestawieniu.

II. Całą trasę można przebyć odcinkami o dojazdach kolejowych. Do takich zaliczamy np. odcinek od Naroczy, dojazd kolejowy do Kobylnika; odcinek od Dźwiny, dojazd kolejowy do Drui, odcinek od Brasławia (stacja kol. Brasław); odcinek od Ignalina (st. Kol. Ignalino).

OPIS SZLAKU WODNEGO „Z WILNA DO WILNA”

Z Wilna Wilią i Straczą pod prąd dostajemy się na jez. Świr, przypominające kształtem wrzeciono. Trudna przeprawa Perekopem na Narocz. Wiele wrażeń miłośnikom żeglarstwa dostarcza to śródlądowe morze Wileńszczyzny o pow. 80,5 km kw. Zostawiamy Narocz i Miastro za sobą i własnym przemysłem transportujemy kajak na Miadziół bez użycia drogi wodnej – furmanki po 1–2 zł.–Dziłą, zawałoną pniami i zarosłą szuwarami Miadziółką przedostajemy się do ujścia Birwity i razem z nią wpadamy do Dzisny. Na Miadziółce pozostawiamy za sobą trzy śluzy – przenoszenie kajaków – Dzisną wygodnie spływamy i tylko u ujścia jej do Dźwiny lawirujemy w labiryncie kamieni nad- i podwodnych. Na Dźwinie wystrzegamy się zbliżenia do obcego brzegu – granica sowiecka i lotewska – Druką wjeżdżamy na kompleks jezior Brasławskich. W Brasławiu zaopatrujemy się we wszystko czego nam brakuje do dalszej włości. Czas urozmaicamy zwiedzeniem obozu C. I. W. F-u. Wsiadamy do wąskotorówki, która nas wraz z kajakiem wyrzuca w Trapszach na brzeg jez. Obole. Przez Obole i kanał wjeżdżamy na Dryświaty – śliczne jezioro. Wyspy. Warto tu spędzić kilka dni.– Dryświacica całkowicie zarosnięta, trudną do przebycia Opiwardką na jez. Opiwarda. Następnie rzeczką Żylmą na jez. tejże nazwy.–Można nieco zboczyć i zwiedzić jez. Różę i Prutę.– Z jeziorka Żylma parę kilometrów transport furą do stacyjki Rymaszany, stąd wąskotorówką do Dukszt i szerokotorową do Ignalina. W Ignalinie – miła niespodzianka – kajak do najbliższego jeziorka można przewieźć wózkiem kolejowym po torze – bezpłatnie. Zwiedzamy jez. Ignalińskie – na jez. Łusza kajak trzeba przenieść około 1 km. W m-ku Połusze stary drewniany kościół. Przez jez. Dringis, Łusza, Szakarwie i Żejmianę do m-ka Kołtyniany, od którego wplywamy na

rz. Żejmianę. Następnie śliczną Żejmianą przez Święciany i Podbrodzie na Wilię i Wilią do Wilna. Kreślimy koło w kierunku odwrotnym do ruchu zegara przebywając około 1000 km wodnego szlaku. Czas trwania włączy od 20 do 30 dni.

* * *

Nr 2

„Wyga” dotarła do Poznania⁵¹

Z dniem 25 lipca należy otworzyć drogę wodną Wilno–Poznań, bowiem pierwsza łódź w dniu tym drogę tę przebyła. Dotychczas łodzie sportowe, chcąc dostać się do Wisły, przejeżdżały na platformie kolejowej aż do Niemna i stamtąd dopiero wędrowały już wodą. Włóczęga nie znośi udeptanych dróg, postanowiliśmy przebyć przestrzeń Wilno – Poznań bez pomocy kolei. Długo ślęczyliśmy nad mapą, ażeby wynaleźć możliwe wodne połączenie, aż wreszcie dnia 20-go czerwca łódź „Wyga” wyruszyła na próbę swych sił.

225 km Wilii to walka z prądem i tłuczenie się po rafach (w nareczu flisackim: rapach). Woda miejscami tworzy tu istne Porohy Dnieprowe, małe wodospady. Ręce omdlewają od pracy, wiosła gną się pod naciskiem bulgocącej wody. Z Wilii do Uszy. Bagna, bagna i bagna! Monotonia widoków: olcha, trzcina i puńki (budowle na siano). Nocujemy w błocie, na rusztowaniu z gałęzi. W ciągu dwóch dni ani jednego możliwego domku. Rzeczka rozwidła się dwukrotnie, trzykrotnie... stawy, ślepe odnogi, błazimy. Krętszej rzeki nie poznamy już chyba w życiu! Godzinami trwa dojazd do upatrzonego punktu, istna „kołowaczna”! Molodeczno. Najmujemy konie i przewozimy łódź do Berezyny, już odtąd mamy drogę łatwą, bo z biegiem prądu. Strasząc co krok poważne długonose czaple, wsłuchani w skrzyp trzepoczącej rybitwy przegapiliśmy ujście kanału Augustowskiego, taki on zarośnięty i wąski. Jakiś dobrotliwy chłop ostrzega przed przejechaniem granicy litewskiej. Złorzeczając na czym świat stoi, cofamy

⁵¹ W. K. [Wacław Korabiewicz], „Wyga” dotarła do Poznania, „Dziennik Wileński” 1929, nr 177 z 4 VIII, s. 2.

się pod prąd Niemna w poszukiwaniu miniętego kanału. Śluzę, raz w górę, raz w dół — „przyjemności” takich 18-cie, a każda pochłania minimum 20-cia minut! Augustów ze śpiącym wioślarstwem i żeglarsstwem, a jakie bajeczne do tego warunki!

Melancholijnie kręta Biebrza – siostra Uszy, za nią Narew z początku wąska, później imponująco rozlana pod Modlinem. Na szczęście nasza woda na Wiśle podniosła się niespodzianie na całe 2 metry, płyniemy więc w prostej linii, przecinając zakręty z szybkością 12 km na godzinę, trochę pomaga żagiel, ale słabo.

Bzura schodkowato podnosząca się do góry. Systematycznie co 1/2 km mały wodospadzik i znów woda spokojna, czasem młyn wodny i tu zaczyna się nasze harowanie: toboły z łodzi, łódź na plecy i znowu pakuj się na nowo! Wpływamy w kraj kilimów. Łowicz! – stolica barwnej wsi. Tam każda pastuszka – królową, takie bogactwo szat!

Zwiedzamy wzorową wieś polską Bocheń, pola drenowane, drogi wysadzone owocowymi drzewkami, domki czyste najczęściej niebieskie z małą polichromią o dużych otwieranych (nie tak jak u nas) oknach. Po środku wsi kopiec na cześć Kościuszki. Zapytuję o przeciętną zamożność chłopca, który na tak luksusowy byt pozwolić sobie może; 20–30 morgów, wierzyć się wprost nie chce. Wpisujemy się do pamiątkowej księgi dumni z sąsiedztwa podpisu Prezydenta.

Zachęcamy wszystkie szkoły i szkółki rolnicze Wileńszczyzny do zwiedzenia Bochenia (stacja kolejowa Łowicz) jest to prawdziwa, wzorowa wieś nie zaś mała parodia miasteczka, jakimi są skoszarowane, zbanalizowane wsie poznańskie.

Mijamy Łęczycę z widmem Boruty. Krwawi się nam serce na widok legendarnego zamku opawanego przez pejsatych mieszkańców.

Piorun zapala w oczach naszych wieś, dając świadectwo niepraktyczności strzech, tak popularnych w tamtych stronach, z racji braku drzewa na gonty. Przekroczenie granicy na Warcie wskazują nam kamienie kilometrowe. Rzeka uregulowana i wymierzona. Przyjemnie jest płynąć i mierzyć odbytą przestrzeń bez przysłowiowych „haków”. Wsie coraz bogatsze, na brak gościnności nie możemy się skarżyć. Płyniemy nocami i dniami, chcąc trafić na 25 do Poznania. Robimy 120 km na dobę. Do Poznania wpływamy rano, gościnnie

podejmowani przez Akademicki Związek Sportowy w Poznaniu. O PWK⁵² dość się pisało, nie będę więc powtarzał – kto jeszcze tam nie był niech pojedzie, podobno koleją można dojechać w 1,5 dnia, czyli 20 razy prędzej od nas.

W. K.

* * *

Nr 3

Wyprawa Klubu Włóczęgów kajakami do Stambułu⁵³

Wreszcie po długich przygotowaniach, żegnani pobłażliwymi uśmiechami sceptyków, opatrzeni na drogę mianem „wariatów” i innymi słodkimi rzeczami, jak cukierki, poziomki i wiśnie, ruszyliśmy w drogę w składzie: Antoni Czerniewski, Antoni Bohdziewicz, Wacław Korabiewicz, Czesław Leśniewski, Tadeusz Szumański i Bogumił Zwolski, aby przyoblec w czyn nasze „szaleńcze” zamiary. A stało się to 6 lipca o godz. 19.30, kiedy to z dworca wileńskiego odjechaliliśmy via Warszawę, Kraków do Nowego Targu, gdzie mieliśmy spuścić na wodę naszą włóczęgowską trójkę. „Don Kichota”, „Sancho Panche” i „Rossynanta”. Na samym wstępie hiobowa wiadomość: z powodu długotrwałej suszy rzeki tak powysychały, że nawet marzyć nie można o wyjechaniu z granic Polski kajakami. Nie upadamy na duchu, przewozimy kajaki do granicy polsko-czeskosłowackiej autem wojskowym, a dalej wynajętym wozem góralskim.

Na tym środku lokomocji skończyła się nasza podróż lądowa, 12-go lipca rozpoczęliśmy już jazdę kajakami, która na Orawie, a potem na Wagu okazała się niełatwym zadaniem. I tutaj bowiem ilość wody okazała się zbyt małą nawet na nasze lekkie łodzie, na całej szerokości rzeki tuż tuż pod powierzchnią wody kryją się zdradziecko

⁵² Chodzi tu o Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, trwającą od 16 maja, do 30 września 1929 r., która została zorganizowana z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości przez Polskę i prezentowała osiągnięcia odrodzonego państwa.

⁵³ B.Z. [Bogumił Zwolski], *Wyprawa Klubu Włóczęgów kajakami do Stambułu*, „Kurjer Wileński” 1930, nr 236 z 12 X, s. 3.

ostre kamienie, grożąc jeżeli już nie rozbiciem, to w każdym razie wywróceniem łodzi. Miejscami w ogóle nie można jechać, zmuszeni jesteśmy przeciągać łodzie nieraz całymi kilometrami, brodząc po kamienistym dnie rzeki. Ciężka i wyczerpująca było to praca, ale w zupełności wynagrodziły ją nam prześliczne widoki górskie, cudowne zamki, zwłaszcza Orawski, no i szalona emocja, jaką przeżywaliśmy przy przebywaniu licznych na tych rzekach wodospadów i zjazdów. Z żalem też pożegnaliśmy Orawę i Wag, i powierzyliśmy swe wątłe łodzie potężnie rozlanemu Dunajowi, na który wypłynęliśmy koło Komarna, mając nim do przebycia około 1700 km.

Zamieniwszy wyczerpujące lawirowanie między kamieniami na równomierną i spokojną pracę wiosel, przecięliśmy, jadąc błękitną wstęgą Dunaju, Węgry, Jugosławię, Bułgarię i Rumunię. Na ogół nudna to była jazda brzegi przeważnie płaskie monotonne, nic też dziwnego, że z pewnym zadowoleniem ujrzelśmy na horyzoncie góry, spowite w szare mgły. Było to dla nas urozmaicheniem, wyrwaniem się z dotychczasowej monotonii, ale jednocześnie każdemu z nas serce żywiej bić poczęło. Żelazna Brama! Tyle o niej nasłuchaliśmy się jeszcze w kraju, a potem w czasie drogi, że już z pewnym wyrobionym grozą poszanowaniem oglądaliśmy mały punkcik na mapie, oznaczający to miejsce. Teraz zbliżaliśmy się do niego, a im bliżej tym szybciej, prąd poczyną się zwiększać, Dunaj z dwukilometrowej szerokości zwęża się nagle do 60 metrów i wpadamy w gardziel górską, pędząc z szybkością dotychczas nieosiągalną. Zjazdy za zjazdami, ten 80 kilometrowy przełom Dunaju przez Karpaty południowe wydał się nam zwiększonym w wielkim stopniu wydaniem Orawy czy Wagu. A grozę tego wszystkiego potęgowały chmury i mgły, włóczące się tuż nad nami, ciemne, postrzępione w najfantastyczniejsze kształty. Przejechaliśmy szczęśliwie. Z jednej strony odetchnęliśmy z ulgą i zadowoleniem, mając za sobą najniebezpieczniejszą część drogi, z drugiej zaś strony w duszach naszych zrodził się żal, że tak szybko to minęło, tak było to wspaniałe, piękne a zarazem groźne. I znowu wjechaliśmy na równiny, znowu ta sama nuda, która miała trwać aż do wyjazdu na morze. I jak przed Żelazną Bramą żyliśmy w niepewności tak teraz ogarnęły nas pewne wątpliwości; wytrzymają kajaki

czy też nie, a może okazać się nieprzystosowane do jazdy morzem, a może pogoda jest już nieodpowiednia, przecież jesteśmy spóźnieni aż dwa tygodnie. Wreszcie dojeżdżamy i rzeczywistość rozwiewa nasze wątpliwości, pogoda doskonała, kajaki trzymają się świetnie, rozwijamy tedy żagle i, trzymając się brzegu, jedziemy. W Konstancy paczka nasza rozbija się: Dziad, Czwartek, Pacykarz i Bogumił jadą do Stambułu okrętem. Kilometr z Czechem jadą dalej kajakiem, aby po przezwyciężeniu wielu naprawdę przeszkód, niewygód, głodówek dojechać do celu 13 września, wzbudzając tam szalony entuzjazm kolonii polskiej i całego społeczeństwa, interesującego się sportem. Przyjęcie, jakie im tam zgotowano, serdeczność i troskliwa opieka wynagrodziły im w zupełności wszelakie przykrości i trudy.

Wycieczka nasza miała charakter nie tylko turystyczny, poza chęcią popularyzacji tego niezwykle pięknego i zdrowego sportu mieliśmy cele propagandowe i reprezentacyjne. Mógłby się spytać niejeden sceptyk, coż to mogła być za propaganda? Nie zadawałby tego pytania, gdyby widział zdumienie ludzi, dowiadujących się, że jedziemy aż z Polski, o której często nawet nie słyszeli, a jeżeli słyszeli to jako o „Ruskiej Polsce”. Wiele czasu trzeba było poświęcić, aby takiemu wytłumaczyć, że ten stan przedwojenny nie istnieje, że żyjemy obecnie w wolnej, wielkiej ojczyźnie. Jeżeli nie wiedzą o Polsce, to coż dopiero mówić o Wilnie, które umieszczali wszędzie, na Litwie, w Rosji sowieckiej, a tylko nie na właściwym miejscu. Jechaliśmy także, jako przedstawiciele Polskiej Młodzieży Akademickiej USB w Wilnie. Po drodze w miastach uniwersyteckich, w Budapeszcie, Belgradzie, Stambule, Sofii i Bukareszcie, nawiązaliśmy stosunki z tamtejszą młodzieżą akademicką, wręczając w imieniu naszej Bratniej Pomocy tamtejszym pokrewnym organizacjom akademickim adresy, albumy i medale pamiątkowe Jubileuszu 350-lecia naszej wszechnicy Batorowej.

Wróciliśmy do kraju, mając to przekonanie, że nie zawiedliśmy zaufania, jakie w nas pokładano, czego dowodem jest list gratulacyjny p. wojewody Raczkiewicza, przesłany na ręce wygi Ak. Klubu Włoczęgów, że mianem „wariata” żaden sceptyk więcej nas już nie nazwie, a owszem sam przekona się do tego rodzaju niemożliwych

rzeczy, wróciliśmy pełni wrażeń z mocnym postanowieniem nie trącenia żadnych wakacji na siedzenie w mieście, z dorobkiem obfitym: 3000 km przejechanych, propagandą turystyki wodnej, propagandą Polski i Wilna, nawiązaniem stosunków z młodzieżą akademicką 5 państw. To chyba dosyć...

B. Z.



Odznaka Włóczęgi.



„Wyga” na szlaku.



Na włóczędzie zimowej.



Wojewoda Władysław Raczkiewicz uczestniczy w chrzcie kajaków płynących do Konstantynopola.



Włóczędzy w podziemiach kościoła św. Ducha w Wilnie.